

UWAGI DO PREAMBUŁY TRAKTATU O UNII EUROPEJSKIEJ

Preambuła stanowi wstęp do fundamentalnego dokumentu dla powstałej i ciągle powstającej Unii Europejskiej, nowego kształtu Europy wieku XX i XXI, jakim jest Traktat o Unii Europejskiej. Podpisany w styczniu tego roku w Rzymie, czeka on na jego ratyfikację przez 25 krajów – członków Nowej Europy. Zredagowany w klimacie głębokich sporów, z ogromnym nakładem pracy, przed definitywną jego aprobatą, jest źródłem wahań i niepewności.

A jednym z głównych powodów tego dziejowego zaiste zamieszania jest właśnie Preambuła do wyżej wymienionego Traktatu. Bo też ta uroczysta introdukcja do Traktatu mającego być nowym kamieniem węgielnym kontynentu europejskiego teraźniejszej i przyszłej Europy jest tekstem co najmniej kuriozalnym, choć usiłuje być dostojna i niemal uroczysta.

Ma to bowiem być swoiste *credo* Konstytucji, jej generalna wytyczna, a zarazem zarys jej ideowej sylwetki, zbitek jej celów i służących do realizacji tego narzędzi. Jest to tekst gęsty, bogaty. Ale w perspektywie faktu, że stanowi wprowadzenie do fundamentalnego dokumentu dotyczącego Europy, w jednym punkcie ziejże niezrozumiałą pustką. A tym punktem jest problem wzmianki o Bogu. W sposób wyraźnie sztuczny, zadający gwałt logice i narzucanej się oczywistości, ten motyw Boga i chrześcijaństwa jest pokryty nieprzemakalną warstwą milczenia.

I w tym Preambuła jest konsekwentna i karykaturalnie logiczna. Skutecznie mianowicie ten obłądny zabieg przeprowadza w całym Traktacie. Z tego względu zachodzi potrzeba wniknięcia w treść tej „pustki po Bogu” i tragicznej paradoksalności Preambuły Konstytucji Europejskiej, w jej złożoną genezę oraz perspektywę obecnych już teraz i prawdopodobnych skutków w przyszłości.

1. Sens tego, czego brak

Tekst Preambuły ulegał zmianie na różnych etapach powstawania Konstytucji, za której przygotowanie odpowiedzialny był powołany w tym celu Konwent Europejski; jego przewodniczącym był Valéry Giscard d'Estaing, a wiceprzewodniczącymi Giuliano Amato oraz Jean Luc Dehaene. Przygotowany przez Konwent projekt Preambuły, choć różni się w niektórych szczegółach od formuły, jaką posiada w podpisanej, ale nie ratyfikowanej, Konstytucji o Unii Europejskiej, to przecież nie odbiega od niej w tej uparcie utrzymywanej nieobecności wzmianki o Bogu¹

Jest więc mowa o inspiracji kulturalnej, religijnej i humanistycznym dziedzictwie Europy, jest mowa o chęci zabezpieczenia demokracji i dobra mieszkańców Europy, także tych najsłabszych, jest mowa o gwarancjach dla wartości poszczególnych narodów, jest mowa o poszanowaniu praw każdej jednostki – ale nie ma śladu odniesienia do Boga, tak gdy idzie o proces formowania się Europy, jak jej prawidłowe funkcjonowanie, a zwłaszcza kształtowanie jej przyszłości.

Ten tak zniekształcony obraz Europy w Preambule do Dokumentu mającego stanowić „mapę drogową” zjednoczonej Europy budzi stanowczy sprzeciw ze względu na podwójną nieprawdę, jaką zawiera.

Pierwszą nieprawdą jest zafałszowanie profilu genezy Unii Europejskiej. Wiadomo bowiem, że idea zjednoczenia Europy zrodziła się w trzech, co prawda różnych narodowościowo, ośrodkach: włoskim, francuskim i niemieckim, ale ideologicznie były te ośrodki jak najdalsze kręgom laicko-pozytywistycznym, a wręcz kręgom tym przeciwstawnym, bo chrześcijańskim i to na wskroś katolickim. Alcide de Gasperi, Robert Schumann, Konrad Adenauer byli autentycznymi i żarliwymi katolikami, którzy dobrze wiedzieli, że kataklizm zwłaszcza ostatniej wojny światowej wyrastał z obłądnych filozofii apoteozujących „rasę i klasę”, a zdecydowanie odcinających się od chrześcijańskich założeń światopoglądowych i etycznych. Świat powojenny, zwłaszcza Europy, miał – w przekonaniu tych trzech wielkich jej budowniczych i związanych z nimi kręgów chrześcijańskiej demokracji – zerwać z rodzącą antagonizmy izolacją i zadzierzgnąć społeczno-ekonomiczne więzy, dążąc w ten sposób do jak najdalej idącej jedności, eliminującej konflikty

¹ Ojciec święty Jan Paweł II usiłował wpłynąć na przygotowanie tekstu ostatecznego, ale nie dało to żadnego rezultatu. Por. ks. P. Mazurkiewicz, *Religia i wartości w traktacie ustanawiającym Konstytucję dla Europy*, Wiadomości KAI z 5 grudnia 2004.

i napięcia. Wszystko jednak zakładało niewzruszony fundament rzetelnego chrześcijaństwa i związany z nim etos chrześcijański.

A więc to, co w Preambule jest gruntownie przemilczane – i nie tylko, bo milcząco zanegowane. Jedno jest pewne: pomysł na Zjednoczoną Europę w jego historycznych początkach był zgoła inny, aniżeli pomysły architektów Preambuły i związanym z nią Traktatem Unii Europejskiej. W odniesieniu więc do stwierdzenia Preambuły o genezie Unii Europejskiej można i trzeba mówić co najmniej o przemilczeniu w sprawie istotnej dla kwestii Unii Europejskiej.

Ale pozostaje jeszcze drugie kłopotliwe stanowisko Preambuły, które ostatecznie ocenić trzeba jeszcze bardziej surową notą, bo graniczącą z elementem nieprawdy. Idzie o uparte i notoryczne pominięcie wzmianki o Bogu i chrześcijaństwie w dziejach Europy. Co prawda, użyto kategorii *religia*, w której ostatecznie można się doszukać echa pojęcia Boga i chrześcijaństwa. Ale są to co najwyżej skojarzenia, sugestie, które w zestawieniu z wyrażonym dezyderatem chrześcijaństwa katolickiego, a w konkretnie wezwania Ojca świętego we wspomnianym już apelu o wzmiankę na temat Boga², a zwłaszcza surowej krytyki tendencji w Unii Europejskiej, które w adhortacji *Ecclesia in Europa* określił On jako „utrącenie pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego” (nr 7), urastają do rangi dramatu. Dramat ten polega na wywoływaniu u „Europejczyków wrażenia, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione przez historię” (tamże).

A jest jeszcze drugi wymiar tego dramatu Współczesnej Europy w postaci Unii Europejskiej. Stanowi go ewidentne historyczne, a nawet dziejowe, kłamstwo. Bo co stanowi treścią zawartość dziedzictwa, o którym mówi Preambuła, jeżeli wykreśli się z niego wiarę w Boga i wkład chrześcijaństwa w jego kilkanaście wieków liczące dzieje Europy? Tą przestrzeń dziejową w ujęciu Preambuły pokrywa pustka, ziejąca przepaść nicości dziedzictwa Europy początkami swymi sięgającymi XVIII-wiecznej rewolucji francuskiej z jej negacją transcendencji i „antropologią bez Boga i bez Chrystusa” (*Ecclesia in Europa*, nr 9), „milczącej apostazji człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał” (tamże). A gdy do tego dodać, że wylane morze krwi, w którym zrodziła się ta „nowa era ludzkości” wyznaczająca kontury dziedzictwa, o którym mówi Preambuła, była erą, która bezlitośnie pożarła jej pierwszych architektów – to dramat Preambuły

Por. ks. P. Mazurkiewicz, dz. cyt., s. 18.

przeradza się w potworną tragifarsę, skleconą przez przedstawicieli tego kraju, który upiorne dni rewolucji przeżył, a w finale opłacił szaleństwami wojennych awantur tyleż genialnego, co nieodpowiedzialnego Korsykanina, z nałożoną sobie błazeńsko, bo przez samego siebie, cesarską koronę.

A jaka jest rzeczywista prawda o dziedzictwie kulturowym, politycznym i społecznym chrześcijańskiej Patrystyki, Średniowiecza w jego zaraniu, apogeum i okresie schyłkowym, Renesansu, Baroku, Reformacji i Kontrreformacji? Prawda, są tam cienie, ale jak liczne są blaski, które błyszczą urzekającym pięknem i genialną mądrością i walorami moralnymi do dzisiaj. Czyż trzeba wymieniać szczegółowo pomniki architektury romańskiej, gotyckiej, renesansowej, barokowej, czy wreszcie rokokowej? Malarstwo renesansowe Italii czy barokowe Niderlandów, z muzyką Palestriny czy Bacha, literatura Petrarki, Dantego i wielkich mistyków hiszpańskich? Przecież wszystko to stanowi trzon duchowego, kulturowego dziedzictwa Europy i co najważniejsze, przesycone jest wiarą w Boga i wolą respektowania Jego praw. Co więcej: nawet niewątpliwe porażki tego świata przenikniętego chrześcijaństwem w zasadniczej mierze inspirowane były mylnym rozumieniem Jego obrazu i Jego woli. Ale w sumie, to trudne do objęcia myślą, wszechstronne bogactwo duchowe Europy sprzed rewolucji francuskiej jest – bez idei Boga i natchnionej przez nią wizji człowieka – nie do pomyślenia. I dlatego skazanie jednym pociągnięciem pióra dzisiejszych entuzjastów doby rewolucji francuskiej – Voltairem, Dantonem, Rousseau, Robespierem – na banicję Boga i chrześcijaństwa, wbrew prawdzie historycznej, kulturowej i społecznej, której pomniki są notorycznie znane i uznawane – trzeba nazwać monstrualnym przekłamaniem historycznym Preambulę w obecnej jej postaci.

2. U źródeł dziejowej groteskowości Preambuli

Przyprawiające o dreszcz oburzenia wyeliminowanie Boga i chrześcijaństwa z wprowadzenia do fundamentalnego dokumentu, jakim jest Traktat Unii Europejskiej, posiada swoje głębokie i różnorakie korzenie.

Najgłębsze z nich sięgają XVIII-wiecznego Oświecenia z kartezjańskim subiektywizmem poznawczym i negacją obiektywnej prawdy, deistycznymi założeniami światopoglądowymi i liberalizmem etycznym, XIX-wiecznym materializmem, agnostycyzmem i pozytywizmem aż po wiek XX z ateistycznym komunizmem – z ich krańcowo

traumatycznym apogeum w postaci dwóch wojen światowych. Cały ten splot trendów myślowych, przenikający świadomość ludzkości po krwawym posiewie rewolucji francuskiej, dopełniony został meandrami nitzschanizmu i sartryzmu, aby dotrzeć w sercu XX wieku do apoteozy „klasy i rasy” A – jak celnie ujmie to biskup Stanisław Wielgus – „Od końca lat 60. ubiegłego stulecia... rozwija się nowa antychrześcijańska ideologia ateistycznego liberalizmu występującego w postaci tzw. «politycznej poprawności», która nawiązując do starego hasła głoszonego przez ojca nacjonalizmu niemieckiego Fridricha Nitzschego, że «Bóg umarł», na Bożym tronie sadowi pozbawionego wszelkiej kodeksowej moralności, tzw. Postępowego człowieka. Takiego człowieka, który ustanawia prawa depczące przykazania *Dekalogu*, który głosi, że nie istnieje ani obiektywna prawda ani obiektywne dobro, który wzywa do absolutnej swawoli, nie liczącej się z żadnymi zasadami moralnymi i religijnymi, który depcze prawo naturalne, uchwalając w wielu współczesnych fundamentach, ustawy pozwalające zabijać ludzi w aborcji i eutanazji, który podważa trwałość rodziny i małżeństwa...”³ Ponury to zaiste obraz, ale niestety wiernie odzwierciedlający klimat duchowy, którego produktem jest będący przedmiotem analizy tekst Preambuły. Obraz ten wyszedł spod pióra polskiego historyka filozofii, a przy tym uwrażliwionego, jak rzadko kto, na bieg współczesnego życia – pasterza Kościoła, który od dłuższego czasu w oparciu o swoją głęboką wiedzę filozoficzną i żarliwe poczucie pasterskiej odpowiedzialności za Kościół w Polsce bije na alarm, że opisywany stan ducha Zachodu coraz śmieiej, jeżeli już nie wręcz zuchwale, zaczyna atakować Kościół w Polsce.

Zaprezentowane przez biskupa Wielgusa kontury wrogich zakusów wobec Boga i chrześcijaństwa znajdują się na zapleczu tekstu Preambuły. A dodać by do tego należało nasilającą się wrogość agresywną niektórych grup islamu, nie przebierający w środkach terroryzmu, a w płaszczyźnie moralnej przygnębiający upadek obyczajów, połączony z osiągającym dno zepsucia hedonizmem i konsumizmem.

A tym, co boli najbardziej, jest fakt, iż legitymująca się wyjątkowym poziomem intelektualnym Europa nie tylko że nie wyciągnęła żadnych wniosków z przeżytych doświadczeń ostatniej wojny, ale nie jest skłonna do sensownego prognozowania konsekwencji, jakie jej grożą w przyszłości na gruncie Traktatu o Unii Europejskiej z taką jego Preambułą, jaka go obecnie poprzedza.

³ Bp St. Wielgus, *Publiczny wymiar chrześcijańskiej wiary*, Płock 2004, s. 7.

3. Preambuła a perspektywy przyszłości

Jak stwierdzono na początku, Preambuła jako wstępny fragment Traktatu o Unii Europejskiej stanowi rodzaj generalnej wytycznej dla treściowej zawartości bloku prawnych rozwiązań, wchodzących w skład Traktatu określającego organizacyjne zręby Unii Europejskiej. Pomijając ważną skądinąd sprawę stopnia poprawności Traktatu w perspektywie wymogów, jakie stawia się tego rodzaju tworom prawnym⁴ – co nie może nie rzutować w jakimś zakresie na problem skutków tego traktatu także w życiu Wspólnoty Europejskiej (czytaj: Europejczyków) w skali bliższej i dalszej – faktem bezspornym jest, że takie skutki w jednej i drugiej skali warunkują w sposób decydujący treściową zawartość Traktatu. A jeżeli tak, to za te skutki odpowiedzialna jest Preambuła z jej charakterem tej właśnie generalnej wytycznej dla całego Traktatu. Z tytułu więc organicznych powiązań między Preambułą a tekstem Traktatu, konsekwencje tego ostatniego trzeba odnieść do skutków wstępu do niego, jakim jest Preambuła. Z jednej i drugiej perspektywy, konsekwencje obydwu członów Traktatu trzeba wziąć pod uwagę, rzutują one bowiem na wartość tak Traktatu, jak i poprzedzającej go Preambuli.

Dwie z tych konsekwencji narzucają się z wyjątkową oczywistością i grozą jako konsekwencje już skutkujące. Pierwszą jest niewątpliwie zagrożenie życia ludzkiego przez dwa ze wszech miar groźne zjawiska, jakimi są aborcja i eutanazja, a więc legalne zabijanie nienarodzonych oraz będących w terminalnej fazie życia. Preambuła wprawdzie nie dopuszcza tych dwóch tragicznych ewentualności w sposób wyraźny i dosłowny, ale formułuje zasady, które już właściwie w niektórych krajach Unii (Holandia, Belgia, Francja) doprowadziły do efektywnego zaistnienia prawodawstwa legalizującego tego rodzaju zjawiska.

Nie można nie boleć nad tym faktem i nie obwiniać za to Preambuli z jej przemilczeniem Boga i zależności człowieka od Niego.

Inną groźną konsekwencją skonstruowanej w ten sposób Preambuli jest podmycie zdrowych zasad rodziny i małżeństwa, i otwarcie

⁴ Pojawiają się glosy, że z punktu widzenia wymogów typowych dla dokumentów, Traktat o Unii Europejskiej nie spełnia zadowalająco wymogów, jakie stawiają konstytucjonaliści. Zasadniczą obiekcją, jaką się stawia Traktatowi, jest hermetyzm prawny, zamierzający zbyt ciasno ująć życie w krajach Wspólnoty, nie pozostawiający większej przestrzeni wolności i swobody. Por. J. H. H. Weiler, *Chrześcijańska Europa, konstytucyjny imperializm czy wielkoduszność*, Poznań 2003. Jest to książka nie chrześcijanina, ale Żyda, apelującego jednak do chrześcijan Europy o intensywniejszą auto-apologię chrześcijaństwa wobec agresywnego współczesnego laicyzmu.

europiejskiego prawodawstwa na hedonistyczne wynaturzenia seksualne jako konsekwencje liberalnego podejścia do ludzkiej natury i tego, co jest zdrowym jej przejawem (por. *Ecclesia...*, nr 90).

Kolejnym zjawiskiem, które posynodalna adhortacja sygnalizuje w dzisiejszej Europie, jest wzmożony proces utraty nadziei na przyszłość. „Gasnąca nadzieja. To słowo zwrócone jest dzisiaj również do Kościołów w Europie, często wystawionych na gaszenie nadziei... Liczne niepokojące oznaki pojawiły się na początku trzeciego tysiąclecia na horyzoncie kontynentu europejskiego, który odczuwa... skutki spustoszenia, jakiego dawna i najnowsza historia dokonała w najgłębszych tkankach ludów, często rodząc rozczarowania...” (nr 7). Praktyczny materializm, brak odniesienia człowieka do Boga, praktyczna negacja pierwiastka duchowego w człowieku promieniuje z Preambuły Traktatu, który – rzecz zrozumiała – oddycha jej klimatem, podrywając poczucie sensu życia w mglistych konturach rysującej przyszłości. Do tego dochodzi kryzys rodziny i powodowany nim malejący ciągle przyrost naturalny w Europie oraz zagrożenie ekspansją etniczną muzułmanów⁵

Niebezpieczeństwo to staje się coraz realniejsze, chociaż różnie się rysujące w poszczególnych krajach Wspólnoty Europejskiej, takich jak: Niemcy, Francja czy Hiszpania. Ale generalnie wisi ono nad całą dzisiejszą Europą.

Wymienione elementy tego, co w rozumieniu adhortacji sprawia, że z wykreśleniem z dziedzictwa Europy chrześcijaństwa i wzmianki o Bogu, wiąże się „lęk przed przyszłością” (*Ecclesia...*, nr 8), można by jeszcze uzupełnić innymi niepokojącymi pierwiastkami. Tym niemniej ten właśnie „lęk przed przyszłością” stanowi niewątpliwie podstawę do twierdzenia, że i to również trzeba złożyć na karb Preambuły inicjującej Traktat o Unii Europejskiej.

W sumie i z perspektywy przyszłości Europy żyjącej w głębokiej obawie o tą przyszłość, Preambułę trzeba ocenić zdecydowanie negatywnie i nie ustawać w żądaniu, ażeby jej nacechowana fałszem zawartość została w zasadniczy sposób przebudowana w możliwie jak najbliższej przyszłości.

⁵ Mówi o tym w sposób trochę sensacyjny, ale równocześnie w jakimś stopniu realny, angielskie czasopismo „Spectator” z dnia 7.08.2004 r., pod wymownym tytułem *Pan-islam już się zbliża*.